

Janusz (Krawiec) Wiśniewski

PASIERBICA



PASIERBICA

– Władku, możemy porozmawiać?!

– Słucham – odpowiedział spokojnie, nie podnosząc głowy znad gazety. Myślał, że i tym razem wystarczy jak zamarkuje zainteresowanie i, dalej będzie sobie czytał. Tyle razy przecież przychodziła do niego z byle czym. Ot tak, by побыć z nim, porozmawiać, połasić się.

– Władku, słyszałam waszą rozmowę. – Tak, tak, z tym panem, który przed chwilą wyszedł. Dlaczego, dlaczego rozmawiasz o mnie z kimś obcym? Dlaczego rozmawiasz w taki sposób?!

Władysław mimo woli zasłonił się gazetą jak przed ciosem i, niepewnie popatrzył na Jagnę. Jeszcze jej takiej nie widział - tak zdenerwowanej, desperacko wkurzonej. Jej zawsze ładnie zarysowane usta... - A tu, teraz, dolna warga drga w dziwnym nerwowym tik, w oczach złowróżbne błyski - aż się wystraszył. – Słucham cię. O co ci chodzi? – wykrztusił w końcu niepewnie, zmuszony do podjęcia rozmowy.

– Słyszałam, o czym rozmawialiście, słyszałam, waszą rozmowę – powtórzyła.

– Powiedz mi... Chciałabym wiedzieć, dlaczego tak źle znowu mówisz o Wiktorze? Co on ci takiego zrobił? Dlaczego tak go traktujesz, dlaczego go nienawidzisz?! – teraz już Jagna krzyczała - rozgoryczona, ledwie powstrzymująca łzy.

Nim Władysław zamieszkał z nimi, i on, i matka Jagny byli po przejściach. Oboje znaleźli się na życiowych rozdrożach. To tu, u nich, Władysław znalazł swój ląd, swoje miejsce na ziemi. Od razu pokochał je obie. Od pierwszego dnia, był pewien, że dla dziesięcioletniej Jagny będzie ojcem. Ojcem! Nie żadnym tam „ojczymem”. Od początku chciał stworzyć między nimi ciepłą, serdeczną,

ojcowską bliskość. Pokochał Jagnę jak swoją własną córkę. Ona całą dziecinną miłością pokochała jego. Nie wymagał, żeby mówiła do niego „tato”, wołał, by odnosiła się do niego po imieniu. Zdrobniła więc, to jego imię po swojemu – „Właś” i tyle. Pozostał „Własiem” dla niej, i dla jej matki już na zawsze.

Tworzyli wyjątkową rodzinę. Władysław pokochał je obie całym sercem, one pokochały jego. Władysław nie musiał się wysilać, by być dobrym ojcem. Jagna była dobrze ułożoną, miłą dziewczynką, mającą mocne oparcie w matce. Matka chodziła z nią „po lekarzach”, do szkoły na wywiadówki, na angielski i francuski, na basen, konie, korty... Władysław, przede wszystkim starał się tej swojej nowej rodzinie zabezpieczyć stronę materialną, zdając sobie sprawę i z tego, że i od niego zależy rodzinne ciepło. Nie musiał się bardzo wysilać, czuł, że kocha je obie ponad wszystko. Był z nimi szczęśliwy, z nimi obiema. Jagna wyrastała na ładną, mądrą pannę. Oprócz regularnie przynoszonych świadectw z czerwonym paskiem, najpierw z gimnazjum a potem z liceum, Jagna, pod namową Władysława, który sam amatorsko grywał w tenisa, zaczęła również robić znaczące postępy na kortach.

– Żeby Jagna potrafiła opanować nerwy, treść, to... – Już po drugim roku systematycznych treningów Jagny - nie tylko trener tak mawiał. Również i Władysław z dumą dostrzegał tenisowy talent, z radością przyjmując coraz to donioślejsze jej sukcesy. Bywało też, że Jagna wtulała się w jego objęcia i po porażce...

– Dobrze grałaś, dobrze – pocieszał ją wtedy, przyciskając mocno do piersi, odgarniając za ucho jej mokre od potu włosy. Wtedy czuł, że Jagna zatapia się w niego cała. – Pokonasz ją następnym razem, zobaczysz, pokonasz. Musisz grać spokojniej, za szybko chcesz kończyć, wygrać... No, już dobrze, dobrze... – tulił ją do siebie, a ona przypominała mu króliczka, tamtego, z odległego dzieciństwa.

Przyszły wakacje. Jagna kończyła szesnasty rok życia. Z całą grupą z klubu, wyjeżdżali na tenisowy obóz kondycyjny w góry. Wspólnie z żoną odwieźli Jagnę na dworzec, żegnając się z nią długo i czule. Przez dwa pełne tygodnie brakowało im czegoś w domu. Brakowało Jagny, jej świergotu, przymilania, całusów na dzień dobry i dobranoc, a nawet zbyt głośnej muzyki dochodzącej ciągle z jej pokoju.

Po dwóch tygodniach znowu podekscytowani czekali na dworcu na powrót córki. Na peronie, Jagna z wielką radością rzuciła się i matce, i jemu na szyję, ściskając ich serdecznie na powitanie. Miała wolne ręce – plecak i wielgachną tenisową torbę Jagny, taszczył za nią prawie dwumetrowy chudzielec. Władysław pamięta, że wtedy na peronie, patrząc na dryblasę, głupio szczerzącego do niego zęby, poczuł ukłucie w sercu.

– To jest Wiktor. Byliśmy razem, trenowaliśmy... – przedstawiła kolegę Jagna.

Władysław prawie wyszarpnął z rąk dryblasę tenisową torbę córki. Nie podał mu ręki. Kiedy szli do samochodu podekscytowani powrotem Jagny - chłopak podążał za nimi.

– Odwieziemy Wikiego? Proszę. Nikt po niego nie przyjechał...

– Naturalnie, naturalnie. Nie ma sprawy – powiedział na przekór swoim myślom i odczuciom Władysław. Jechali na dziesiąte osiedle, zanim „Wiki” wysiadł i zniknął w betonowych murach bloków.

Od tego czasu imię Wiktor było stale obecne w ich domu. Za imieniem podążał zwykle dryblas „Sznurówka” - jak go niby żartobliwie - choć była to przecież złośliwość - od razu przezwiał Władysław. Wiktor wniósł do ich domu siebie, wraz z inaczej pachnącymi adidasami, które zawsze usłużnie zdejmował na wejściu. Po domu, zaczął też coraz częściej rozbrzmiewać dziwnie szorstki, nieprzyjemny dla ucha Władysława głos, na dodatek, połączony z wyjątkowo głupimi pytaniami:

– Jest Jagienka? (Przecież wiedział, że jest, przed sekundą do niej dzwonił!). – Czy mogę do Jagienki?

– Nie! Nie możesz - palancie! – krzyczał zwykle Władysław, oczywiście tylko w duchu, bo na głos, przez zaciśnięte zęby odpowiadał: – Wejdz! - zamykając za Sznurówką drzwi z obowiązkowym trzaśnięciem.

Tak, to prawda, zastanawiał się nieraz, dlaczego tak postępuje. Przecież czuł, że to nie fair, że tak się zachowywać nie wolno. Widział, że rani nie tylko tego bogu ducha winnego chłopaka, ale przede wszystkim Jagnę, jak i żonę. Jednak, zupełnie sobie z tym nie radził, nie potrafił się opanować. – To długo nie potrwa... – pocieszał sam siebie, licząc, że studia, że wyjazdy Jagny za granicę na uczelniane praktyki, a nawet, roczny pobyt we Włoszech na Erasmusie zrobią swoje. Tak się jednak nie działo. Czas mijał, mijały lata, Jagna kończyła rok po roku studia, stawała się coraz dojrzałą, piękną kobietą - a Sznurówka ciągle był i był, jej chłopakiem.

– Cholera, przez tyle lat wytrzymali ze sobą! – dziwił się w duchu Władysław. – Wybrała, niech ma! Niech żyją jak chcą - po swojemu! Nie będę się wpięprzał – myślał, a nawet tak mówił do żony, próbując wtłoczyć w siebie - jak powietrze w rowerową dętkę - te postanowienia. Chciał, naprawdę chciał zaakceptować tę ich... znajomość? Naprawdę, chciał zmienić to swoje głupie postępowanie - ba! chciał nawet polubić dryblasa. Chciał zrobić to, chociaż dla żony, która cały czas bardzo delikatnie, ale przekonująco, próbowała wpływać na niego. - Postaraj się, choć trochę, troszeczkę być miłszym, łagodniejszym dla Wiktora – dobry chłopak, opiekuje się Jagną. Wozi ją na uczelnię, na korty, na pływalnię i w ogóle. Jak gdzieś wychodzą, czy wyjeżdżają razem, wiesz, że możemy być o nią spokojni. - Nie mam pojęcia, co ty chcesz od tego chłopaka? Jest wykwalifikowanym trenerem, zarabia, studiuje dodatkowo psychologię... A najważniejsze, że Jagna go kocha! Dobrze im ze sobą.

– No tak, tak, kochanie, masz rację. Dobry, dobry chłopak... Tylko, że chciałbym dla Jagny kogoś... Wiesz sama, Jagna to wyjątkowo inteligentna, obyta w świecie dziewczyna. - A on... Myślałem, że Jagna...

– Władku jesteś niesprawiedliwy. Kochają się, są ze sobą szczęśliwi. Czy to się dla ciebie nie liczy? Nie powinienes ingerować, wchodzić pomiędzy nich. Wiktor to dobry, rozsądny chłopak.

– No tak, tak, masz rację. Wiktor to naprawdę dobry chłopak... – potwierdził któryś już raz Władysław, i...

Dzwoni telefon. – Jagna, Jagna! Do ciebie! – matka woła córkę, trzymając słuchawkę w rękę, a Władysław mruczy pod nosem:

– Znowu ten... palant. Przed chwilą wyszedł, już dzwoni - palant!

– Mówiłeś coś?

– Przed chwilą był u nas, już wydzwania?! – Władysław znowu nie potrafi ukryć emocji.

– To dzwoni koleżanka Jagny! - Znowu się czepiasz. Widzisz... O co ci chodzi?

Hmm... Mają rację, nie powinienem tak reagować, postępować. Już tyle razy przyrzekałem... Niepotrzebnie robię sobie wrogów z Jagny, z żony i z tego... Jemu wyrządzam krzywdę największą. To młody człowiek. Tak naprawdę, czego ja chcę od niego? - Kończy już drugi fakultet, od świtu do nocy tyra na tych swoich pieprzonych kortach. Pomaga schorowanym rodzicom, i zajmuje się młodszym bratem. Jagna go kocha, jest z nim szczęśliwa... Muszę pogodzić się z faktem, że są razem! Trudno - to jej wybór, to jej życie.

Co pewien czas Władysław wracał nie tylko w myślach, do podobnych konkluzji, usiłując wymusić na sobie, na swojej świadomości, radykalną zmianę poglądów.

– Jagna! Zrobisz nam herbatę?!

– Tak. Jaką? Zieloną?

– Tak, tak, zieloną, prosimy... Władysław siedział przy wypoczynkowym komplecie z kumplem z klubu. Mieli do obgadania jakąś zbliżającą się charytatywną imprezę. Jagna wyszła ze swojego pokoju, by na prośbę Władysława zakrzątnąć się przy nich.

– Ale, ładna ta wasza córka! – kolega Władysława nie umiał ukryć zachwyty. Staremu kocurowi aż iskrzyły oczy, gdy spozierał na dziewczynę. Jagna w niebieskim T-shircie, prawie odsłaniającym młody jędrny biust, i króciutkich białych szortach ukazujących w pełnej krasie jej długie nogi, wyglądała bardzo ponętnie. Była u siebie, ubrana po domowemu, wyrwana od zajęć. Obsługiwała ich chętnie, uśmiechnięta odpowiadała inteligentnie i dowcipnie na zaczepne komplementy kolegi ojca. Władysław aż kipiał z dumy. Kiedy Jagna poszła na górę do swojego pokoju, nie przestawali rozmawiać o niej. Władysław, aż promieniał z dumy - miał się czym chwalić...

– Ma kogoś? – dopytywał kumpel, dotykając niespodziewanie najdrażliwszego tematu. – Bo... jakby nie, to mam syna...

Władysław wiedział, że nie powinien, przyrzekał przecież już tyle razy i sobie, i żonie. - Jednak nijak nie umiał się pohamować, powstrzymać. Zaczął, przyciszając głos:

– A ma... takiego tam tenisistę, dryblasza, Sznurówkę ha, ha, ha. (Jakie śmieszne, jakie pasujące do tego chudego drągala! - Tylko on, Władysław, mógł mu wymyślić takie pasujące do niego, udane przezwisko). Są już ze sobą od przeszło sześciu lat... – teraz mówił już prawie szeptem. Ściszył głos, żeby nie usłyszała go Jagna, ale i także dlatego, że wydawało mu się, że szept, pomniejszy jego fałsz, który sam wyczuwał w tym co robi, w tym co mówi. – Nie podoba mi się to, ale co mam zrobić, co mogę począć? Jak *takiego* chce, niech *takiego* ma! Już nic nie poradzę. Jak sobie pościele... – z coraz większym zapałem przepełnionym goryczą, brnął dalej. Wiesz, widziałem ją w innym świecie... Ona

mogłaby mieć każdego - Księcia nawet! To wspaniała, mądra dziewczyna, wspaniała inteligentna kobieta. - A on? - Całe życie będzie zbierał po kimś piłki na kortach!

Jagna to wszystko słyszała. Tam na górze, w swoim pokoju, aż kipiała ze złości, z gniewu! To nie zdarzyło się po raz pierwszy...

Kiedy tylko obcy wyszedł, Jagna zeszła schodami w dół, i stanęła naprzeciw Władysława chowającego się za gazetą. Stanęła gotowa do walki o swojego chłopaka!

– Władku, możemy porozmawiać?!

Władysław wił się jak piskorz, wysłuchując gniewnych żalów i reprimendy. Wiedział, że Jagna ma rację, wiedział, że to on źle postępuje, że nie wolno mu czepiać się bogu ducha winnego chłopaka. Dobrego chłopaka! Przysięgał, znowu przysięgał, nawet w to wierząc, że się poprawi, że to się więcej nie powtórzy - że on „Właś” się zmieni, na pewno się zmieni.

Mijały lata, Wiktor i Jagna wciąż byli ze sobą. Wiktor w tym czasie, pracując, ukończył zaocznie następne dwa kierunki – jeden na uniwersytecie, drugi na politechnice i... Stał się bardzo sprawnym menadżerem w dużej firmie, i...

Już od dłuższego czasu Władysław w Wiktorze ma wspaniałego kumpla, przyjaciela! Razem pichcą niedzielne obiady, razem chodzą na mecze swojej ulubionej drużyny. Razem jeżdżą nad jezioro, gdzie Wiktor ma hacjendę, i tam, wspólnie smażą na grillu złapane na wędkę płocie, okonie, karasie, liny i szczupaki. Tak, tak bardzo szczęśliwie tam się czuje Władysław, że aż, pewnego wieczora napisał wiersz:

WEEKEND

W dni weekendu w porze lata
na Kaszuby nas zaniósł

do Liniewa nad jezioro
gdzie nasz Wiki ma domostwo
Dookoła spokój błogość
wiatr swawolnik lekko łechce
nikt nie uczy nikt nie beszta
nikt też nic ode mnie nie chce
Skoro świt na ryby bieję
grill rozpalam smażę leszcze
piję piwo głupstwa plotę
a nocami żonkę pieszczę
Tu mi VIP-em mak w jęczmieniu
łąka pełne kopców kreta
zając przemyk bociek w gnieździe
tu się czuję jak poeta
Tylko czasem się zadumam
spoglądając hen gdzieś w przestrzeń
i z pokorą proszę Boga
pozwól przeżyć tych chwil więcej

Razem też, rozgrywają boje „na śmierć i życie” w pingla, które to na początku tak łatwo Władysław z Wiktorem wygrywał. Teraz, już niestety, coraz częściej Władysław dostaje od Wiktora lanie.

Nim jednak tak sielsko-anielsko wszystko się ułożyło, Władysław i Wiktor przeprowadzili między sobą męską rozmowę. Właściwie był to monolog wygłaszany przez Władysława, w którym co drugie słowo z ust Władysława pobrzmiwało: przepraszam, przepraszam...

Jagna i Wiktor są wspaniałym małżeństwem. Od pewnego czasu Władysław zakochany jest... we wnucze.